Nr. 5. We Lwowie Poniedziałek dnia 3. lutego 1890.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO".

Nelly-Bly.

Nelly-Bly — oto imię i nazwisko śmiałej dziewczyny, która puściła się obecnie w podróż na około ziemi, którą zamierza dokonać w siedmdziesięciu dniach. *Nelly-Bly* jest oczywiście pseudonimem, prawdziwe nazwisko dzielnej turystki pozostawało dotychczas tajemnicą. Wyprawa jej podjęta z inicjatywy redakcji nowojorskiego *Worlda* budzi obecnie wielkie zainteresowanie. Kto jest ta Nelly-Bly? Jak wygląda? Ile ma lat? Co powoduje jej podróż? — oto pytania, które krzyżują się nieustannie w prasie za Oceanem.

Znana w literaturze Nowego świata autorka, Getruda Atherton wyraża się o niej w następujący sposób: „Nie widziałam nigdy bardziej skromnej, bezpretensyonalnej i dobrze wychowanej panienki, od tej młodej, tak śmiałej w publicznem życiu i w wykonywaniu swego zawodu publicystki. Ściśle odgraniczyła swe zajęcie od prywatnego życia. Nikt nie zna jej rzeczywistego nazwiska, nikt nie zna jej osobiście, mimo iż cała prasa tak żywo się zajmuje jej osobą. Nie jest ona namiętnie zamiłowaną w swym zawodzie i dawno by takowy rzuciła, gdyby nie troska o chleb codzienny. Dla swych kolegów po piórze nie żywi Nelly-Bly szczególniejszej sympatji, gdyż natarczywość tych panów utrudnia jej znacznie działalność jako kobiecie. Liczy zaledwo lat dwadzieścia. Szczupła i delikatna, posiada przepyszne, czarne włosy i płeć śniadą. Wielkie jej ciemne oczy i wystający nieco podbródek nadają tej nieledwo dziecięcej twarzyczce wyraz energii i niezłomnej siły woli. Po całem jej obejściu wszakże nikt nie mógłby przypuścić, że dziewczę to ciche, łagodne, tak spokojne, jest tą nieustraszoną, ulubioną publicystką".

Nelly-Blg pisze o sobie samej co następuje: „Nie jestem stylistką i to właśnie podoba się czytelnikom — w tem tkwi cała tajemnica mego powodzenia. Opowiadam bez żadnych ozdobników o tem, na co patrzę i czego doświadczam; charakteryzuje osoby, okoliczności i fakta tak jak się one w rzeczywistości przedstawiają. Mam dobre oko do tego rodzaju spraw i dlatego ubóstwia mię ogół lubujący się w senzacji". Niestety, każdy medal ma stronę — odwrotną i dla tego też niebrak w prasie amerykańskiej mniej przychylnych sądów o młodej autorce. Oto co głoszą o tajemniczej *Nelly-Bly* pisma za Oceanem.

Przed laty pięciu, w Pitsburgu, w Pensylwanii młoda dziewczynka opuściła szkoły. Była nią *Nelly-Bly*. Otrzymała staranne wykształcenie, umiała rysować, śpiewać, grać na fortepianie, lecz w żadnym kierunku nie doprowadziła niestety do fachowego uzdolnienia. Smutna konieczność kazała jej niespodziewanie zarabiać na utrzymanie własne i matki. Naturalnie w pierwszej chwili postanowiła zostać nauczycielką. Niebawem wszakże przekonała się, że brak jej ku temu potrzebnej cierpliwości. Pozostały jej zatem zajęcia biurowe lub w kantorze. Przeglądała pilnie dział ogłoszeń w pismach oczekując na sposobność. Pewnego dnia po przeczytaniu w kwestji kobiecej, artykułu który jej nie przypadł do smaku, pochwyciła za pióro, by skreślić energiczny protest; podpisała takowy pseudonimem: Nelly-Bly. Nazajutrz ku niemałemu zdziwieniu wyczytała swój protest wydrukowany w szpaltach dziennika do którego redakcji został wystosowany. Uproszona do stałego współpracownictwa, przez trzy lata z rzędu zasilała tenże dziennik artykułami swego pióra. Liczyła wówczas lat ośmnaście. Po upływie tego czasu, znudzona jednostajnością swego zajęcia postanowiła opuścić rodzinne swe miasto Pittsburg i zwiedzić Meksyk. Mimo, iż wydawcy dziennika odmówili jej wszelkiego kredytu wyruszyła wraz z matką w podróż. Zwiedziła cały Meksyk wzdłuż i wszerz a listy jej z podróży przesłane do Pittsburga budziły żywy entuzyazm. W Meksyku zapoznała się z Porfirym Diazem i z innymi mężami stanu. Ugaszczano ją i fetowano bez miary, gdy nagle niespodziany zbieg okoliczności wpłynął na stanowczą zmianę w tych sympatycznych stosunkach. Do Meksyku przysłano numer *Pittsburger Journal* zawierający enuncjacje Nelly-Bly o rządzie meksykańskim. Nelly wyrażała się o nim w ten sposób, iż Diaz uznał za stosowne pociągnąć ją w drodze urzędowej do odpowiedzialności. Miast usprawiedliwiań, energiczna panna wyrzekła te słowa: Co napisałam jest szczerą prawdą oraz wyrazem mego osobistego przekonania i nikt nie ma prawa zabronienia mi publikacji mych zapatrywań w piśmie, które mi za to płaci. Jestem obywatelką Stanów zjednoczonych i gdyby Meksyk odważył się mnie pozbawić wolności, wówczas sam sobie przypisze konsekwencje tego postępowania.

Pozostawiono ją oczywiście na wolnej stopie i niebawem powróciła do rodzinnego miasta.

W Pittsburgu nudziło się Nelly i postanowiła przesiedlić się do Nowego Jorku. Z stoma dolarami w kieszeni przybyła do tej metropolii handlowej nieznana nikomu. Sława jej nie zdołała się jeszcze przedostać z Pittsburga do Nowego Jorku. Błądziła od redakcji do redakcji napróżno szukając zajęcia. Na dobitek okradziono ją co do grosza..

Wówczas przemocą wtargnęła do gabinetu

Pullitzera, wydawcy *Worlda*, który jej dotychczas odmawiał posłuchania. Zaproponowała mu niemniej nie więcej jak tylko to, że uda obłąkaną, da się zamknąć do domu obłąkanych a następnie spisze i ogłosi swe wrażenia. Po trzydniowym namyśle Pullitzer przyjął ten plan wielce ekscentryczny. Nelly bezzwłocznie przystąpiła do dzieła. Zakwaterowała się w nocnym przytułku dla ubogich, gdzie tak naturalnie odegrała scenę obłąkania, iż bez wahania odstawiono ją do czubków. Tu uznano ją jako nieuleczalną... Dziesięć dni przebywała w tym instytucie, z którego ułatwili jej ucieczkę redaktorowie *Worlda*. Najbliższej niedzieli ukazał się w temże piśmie ośmnastoszpaltowy artykuł opisujący w sposób wielce dramatyczny przygody Nelly-Bly w domu obłąkanych. Władze sanitarne były w rozpaczy, psychiatrzy rwali sobie włosy z głowy, publiczność żądna senzacji wpadła w formalny entuzjazm — Nelly-Bly była sławną a raczej, (jak się sama wyraża) osławioną...

Czego później nie dokazał ten awanturniczy reporter w spodnicy? — o tem możnaby tomy spisywać. Wszystko się jej udawało. Między innemi zaproponowała pewnego dnia redakcji *Worlda* zdemaskowanie znanego z swych bezecnych wyzysków senatora Phelpsa. Mimo tylu poprzednio udałych prób, redaktor powątpiewał o pomyślnym rezultacie tej wyprawie. Wszak Phelps miał reputację szczwanego lisa, którego nikt dotychczas nie zdołał wyprowadzić w pole! Nieustraszona Nelly mimoto wybrała się do Phelpsa, który wówczas przebywał w Albany. Przedstawiła mu się jako żona fabrykanta specyfików lekarskich i zaofiarowała zacnemu senatorowi pokaźną sumkę, jeśli przeprowadzi w senacie ustawę znoszącą patent na tego rodzaju wyroby. Grała tak świetnie swą rolę, że stary lis wpadł w pułapkę. Zdołała od niego wyłudzić listę senatorów, do których przemawiały brzęczące argumenty i pozyskała zaufanie Phelpsa do tego stopnia, że poczynił jej wiele i wielce kompromitujących zwierzeń. W końcu zebrawszy już dostateczny materjał informacyjny, ułożyła się z swym senatorem, iż za 8.000 dolarów obali żądaną ustawę. Przyjechała w tym celu wraz z Phelpsem do Nowego Jorku umówiwszy się z nim, że tegoż dnia popołudniu stawi się w hotelu St. James po odbiór umówionej kwoty. Wprost z dworca pospieszyła Nelly do redakcji *Worlda* z zawiadomieniem, by o oznaczonej godzinie skonstatowano obecność Phelpsa w hotelu. Sama zaś zasiadła do napisania artykułu, który wydrukowany w najbliższym numerze tegoż pisma zniewolił Phelpsa do usunięcia się w zacisze prywatnego życia.

Człowiek, który przez lat dwadzieścia i pięć najbezczelniej i najbezkarniej wyzyskiwał Stan nowojorski padł ofiarą Nelly-Bly!

Setki przygód awanturniczych i groźnych przeszła od tego czasu śmiała dziewczyna zwyciężając wszystko sprytem i zimną krwią, acz nie pogardzała też jezuicką zasadą, że cel uświęca środki. Jako publicystka, naturalnie w pojęciu amerykańskiem, jest Nelly-Bly nieprześcignioną. Jest ona potrosze reprezentanką idei równouprawnienia kobiet, potroszę badaczką a w znacznej też części bohaterką reklamy. W każdym jednak razie jest nieodrodną córką wuja Sama.

„Wielki szlem“.

(Dokończenie).

— Zagadki same pan rzuczasz... Ale przerywam panu, a jestem ciekawa jak nigdy, końca powieści, słucham!

— Pani wiesz, że nie należałem do rzędu ludzi zamożnych, własnemi rękami pracowałem koło kawałka ziemi i myślałem, że dość mieć rozum w głowie a serce poczciwe w piersi, by te dwa dary boże przeważyły szalę bogatego wiana ukochanej kobiety. Pokochałem pełnią całego uczucia młodą i bardzo piękną dziewczynę. O prawo starania się o jej względy spytałem rodziców — i — dostałem bolesną odmowę. Od razu runął mój piękny świat marzeń. Z podwojoną więc siłą oddałem się pracy — szukałem w niej ulgi, zapomnienia może... Daremny trud! Miłość moja tłumiona gwałtem nie zamierała, przeciwnie — rosła w bezmiar nieskończoności. Z pokorą całą przyznaję się pani do wielkiego słabości grzechu, Nie byłem zdolny przebywać w miejscach, gdzie była — ona; czułem, że serce mi pękało z boleści, że myśl moją ogarnął szał!... Uciekłem od pamiątek, od tego wszystkiego co mi ją przypomnieć mogło.

I pan jej nie powiedziałeś, że kochasz?...

— Cóżby to pomogło?

— A! pan wątpiłeś o sercu kobiety, która by potrafiła może... tamy przełamać.

— Złamać się chyba, pani — ale pójść wbrew rodziców woli!...

— A jej wola?

— Miałażby być mocniejszą od skrzydeł motylich?

— Tak pan sądzisz? więc nie masz czego tęsknić za nią — nie godną ona była serca pańskiego. Ale, przerywam panu... Opuściłeś więc pan dom ojców i...

— Wyjechałem za granicę.

— Długo tam pan bawiłeś?

— Rok długi.

— I zapomniałeś pan o niej... prawda? Nowy świat, nowi ludzie porwali pana w swój wir szalony. O! jestem pewna, że pocieszyłeś się pan prędko; że jedną miłość straconą wynagrodziłeś setką miłości! Przyjaciół miałeś pan dużo, krążyły puhary wina „rouge et noir“ brzmiało po nocach całych... Nie tak?... Co tam kochanka jedna!... Są piękne aktorki zagranicznych teatrów, nadreńskich winnic nektary... i — karty których tak nie lubią narzeczone i kochanki prawdziwe... Nie tak?

Umilkła — na białem jej czole kołysała się fala gniewu, małe piąstki się zacisnęły, pierś oddychała szybko... Pan Zygmunt nie spuszczał spojrzenia z jej oczu ciskających błyskawice, pochylił się tylko i rzekł:

— Przed chwilą pokazywałem pani zeschnięty kwiat narcyza.

Panna Julja podniosła oczy na mówiącego.

— Przepraszam pana... prawda — szepnęła.

— I pani sądzisz, że byłbym zdolny szlachetne uczucie zastąpić podobnemi rozrywkami?

— Więc czem je pan zastąpiłeś?

— Pracą kształceniem umysłu, wiedzą rozumniejszych odemnie i pamięcią o niezapo-

mnianej nigdy istocie. Widzi pani, że ten malutki kwiatek przy sobie noszę. Czasem go pytam, ażeby mi dał odpowiedź w imieniu... tamtej — i smutny bywam, że odpowiedzi żadnej otrzymać nie mogę.

W oczach panny Julji zakręciły się łzy...

— Pan ją tak kochasz, a ona? ona nic nie wie o tem!

— I lepiej!... bo, nie mogąc być kochanym, wzbudziłbym może... litość, a to, przyzna pani, jest upokarzającem.

— Ależ to być nie może! — zawołała panna Julja porywczo. — Serce tak wierne, jak pana, kazałoby się kochać... Ja... ja byłabym szczęśliwa, posiadłszy serce takie!...

Pan Zygmunt zadrżał; w oczach mu zajaśniał blask dziwny, serce stuknęło tak mocno, że panna Julja to uderzenie posłyszała...

— Powiedz pan imię tej kobiety. Wyjaw do reszty tajemnicę serdeczną!... Ja... — tu głos się jej złamał — pośredniczką między wami będę..

Mężczyzna ujął jej rękę.

— Jestżeś pewną pani dobrego rezultatu wstawiennictwa swojego?...

Znienawidzę ją, jeżeli przychylnej panu odpowiedzi nie da.

— O! zatrzymaj pani te słowa; może nie wiesz sama, co mówisz..,

Dziwnie te wyrazy brzmiały w uchu panienki; nieśmiało podniosła oczy, a ręka jej w dłoni młodego mężczyzny drżała, serce jak opętane skakało.

Pan Zygmunt trzymając w ręku narcyz uwiędły, pochylił się do stojącej dziewczyny i szepnął:

— Ten kwiat znalazłem przed rokiem po balu jednym. Ze wszystkich tancerek „ona“ tylko była w narcyzy ubrana. Ten narcyz zrobił wielką szczerbę w jej stroju, bo jeden, piękny, duży, stanowił rodzaj spięcia u jej gorsu...

— Ach! — krzyknęła cicho Julja.

Pan Zygmunt głosem wolnym spytał:

— Pamięta pani?..

Bez odpowiedzi ubiegło minut kilka.

— Byłżeby on... własnością... — szepnęła

— Pani — dokończył Zygmunt.

Panna Julja trzęsła się, jak listek osiki. Łzy, jak perły drobne płynęły jej po licach... Nie mogła słowa jednego wymówić, wyszeptać...

— Co pani teraz powie tej kobiecie, którą kocham tak tkliwie?...

Młoda dziewczyna podniosła głowę, pogodnemi oczyma spojrzała w piękną twarz mężczyzny, podała mu rękę i ściskając ją mocno, rzekła głosem spokojnym już i pewnym.

— Powiem, ażeby kochała pana, bo z tobą tylko szczęście znaleźć może, i wiem, że kochać cię będzie do ostatniego tchnienia swej piersi

Pan Zygmunt, w uniesieniu niewysłowionego szczęścia, chwycił jej ręce obie, przytulił do serca, do piersi. do ust podniósł, pocałunkami okrywając.

— Panno Juljo! — zabrzmiał nagle podniesiony głos Adasia, który skończywszy partję winta, wybiegł narzeczoną powitać.

Panna Julja, nie wyrywając ręki z uścisków niespodziewanego kochanka, zwróciła twarz tylko do niemogącego pojąć odegranej przed chwilą sceny pana Adama — i odrzuciła mu z przekąsem:

— Chwileczkę łaskawy panie: daję wielkiego szlema!

Odwróciła się i wsparła na ramieniu pana Zygmunta, z oczyma utkwionemi w jego oczy, opuściła salon.

— Co to jest? — wrzasnął pan Adam.

Ale nie otrzymał odpowiedzi. Widział tylko przed sobą ruch wszystkich przedmiotów... Stoliki, stołki, żerandole, obrazy na ścianach, i ściany same kręciły się w koło niego... a tam, w dali, ginęła w mgle jakiejś postać jego narzeczonej, a z nią razem znikało dwakroć sto tysięcy posagu przyszłej żony.

— A! — krzyknął nagle — gra jeszcze nie skończona!...

Rzucił się naprzód, z myślą zrobienia awantury jakieś; lecz go w pół drogi zatrzymały silne ramiona Artura.

— Co radzisz, przyjacielu? — zawołał młodzieniec.

— Pasuj, Adasiu!...

Huzar na „gwiazdkę“.

(Humoreska z węgierską papryką).

I.

W spisie obcych, którzy zamieszkali w hotelu — przypuśćmy „Albion“ — można było czytać pewnego poranku w grudniu następującą notatkę:

„Lord William Humphrey, Winchester kontradmirał po za służbą, wraz z kuzynką mrs. Kitty Tompson i służbą — z Londynu“.

Admirał i jego kuzynka jechali na Wschód, żądni wrażeń i widoku nieznanych światów, a zdążywszy wśród swej podróży do stolicy węgierskiej, postanowili tutaj przez krótki czas zatrzymać się dla wypoczynku.

Nie trwało długo, a lord William i jego towarzyszka obudzili sobą w całym Budapeszcie żywe zajęcie. Po upływie kilku dni stali się w samej rzeczy ogniskiem ogólnej ciekawości. W teatrze, w sali koncetrowej, na ulicach, słowem wszędzie gdziekolwiek pojawiły się mleczne bokobrody admirała angielskiego i do sylfidy podobna a śliczną główką jasnowłosą ukoronowana jego kuzynka. Krzyżowały się w pospiechu żwawe pytania: a kto to ci ludzie? jakie ich miano? jakie zajmują stanowisko na świecie? skąd pochodzą? w jakim celu tu bawią? itd.

Kto puka temu będzie otworzone. Wkrótce też dowiedziano się, że szlachetny lord William był jednym z najbardziej sławą okrytych oficerów wojennej marynarki IKM. Wiktorji. Przed wielu więc laty będąc dowódcą korwerty, dzięki swemu krótkowidztwu i mgle, niesłychanie dnia tego gęstej, wpadł na admiralski okręt nieprzyjaciela i posłał go wraz z załogą na dno morza. W jakiś czas później burza morska zagnała go na nieznane dotychczas wybrzeże bezludne Afryki. Po wylądowaniu, dzielny marynarz zatknął dawny sztandar W. Brytanji na jednej ze skał pobliskiej, ogłaszając odkryte terytorjum, jako własność trójjedynego królestwa... Za tak znakomite usługi dla ojczyzny i korony, mianowany został niebawem admirałem, równo-

cześnie zaś otrzymał z tytułem lorda i szlachectwo dziedziczne. Ostatecznie — wypłynięcie na jaw kilku nowych i jeszcze odeń zasłużeńszych bohaterów morza, spowodowała przeniesienie szlachetnego admirała w stały stan spoczynku. Lecz sędziwy lord nie trawił resztek swego żywota w nudnej bezczynności. *Spleen*, ów oddech mgły, panującej wszechwładnie na morzem opasanej wyspie, wyradza, jak wiadomo nader oryginalne pomysły i zachcenia w głowach synów tej ziemi. Otóż zagnieździł się on był również w mózgownicy naszego lorda Williama i wytyczył jego woli i myśli zupełnie osobliwą drogę. Mianowicie admirał pojął natrętne upodobanie w zabawkach automatycznych. Posiadał już okazały zbiór lalek automatycznych rozmaitego rodzaju i wielkości, a wśród częstych podróży po kontynencie, jeszcze powiększał go ustawicznie. Bez przerwy zajęty był temi automatami i rozkoszował się figlami, produkowanemi przez zmyślnie sporządzone maszynerje.

O ile dotyczy mrs. Kitty Thompson, kuzynki angielskiego dziwaka, głosiła fama plotkarska, że po zgonie swojego małżonka, zamykała wdomu swojego wujaszka, lorda Williama i odtąd stale była towarzyską wszyskich podróży skończonego tego oryginała, nie mniej przeto człowieka obdarzonego sercem złotem.

Lecz nie przeszłość młodej Angielki była celem zabiegów i ciekawości w sferach *jeunessc d'orèe* Budapesztu. Kwitnąca i urocza teraz iejszość, wiotka a jednak niby z marmuru otoczona kibić cudzoziemki, twarzyczka o kolorycie malarzycielskim, jakby żywcem z obrazu Madonny wykrojona, — oto było przynęta, która zaprzęgała do rydwanu pięknej mrs. Kitty tłumy nieznanych jej adoratorów, wywoływała zachwyt w ich oczarowanych źrenicach, obudzała w piersiach westchnienia entuzjazmu i pragnień rozkoszných. Lecz mrs. Kitty nie miała, zda się, ani oczu ani uszu dla tych tłumów, które ją wszędzie otaczały. Z obojętnością ślizgały się jej przecudne oczy po tych falach głosow ludzkich, nigdzie ani na chwilę nie zatrzymując się dłużej. Urocza Angielka posiadała bowiem ten dar w różnej mierze zachwycający, jak i obrażający że mogła nie widzieć ludzi, na których patrzyła.

II.

Wśród rzeszy wielbicieli kuzynki lorda admirała, znajdował się także porucznik od huzarów, p. Aladar Feleki. Święta, a zresztą zbliżający się teraz karnawał, sprowadził pełnego ochoty do życia, a zabaw spragnionego huzara z odległej puszty do stolicy. Czynił to zresztą każdego roku o tej porze, mając zanadto wyborny pretekst, dla usprawiedliwienia się przed samym sobą: chęć uściśnienia starej matki, której był pieszczochem, ucałowania siostry i szwagra i obsypania małych siostrzeńców i siostrzenic rozmaitemi podarunkami na gwiazdę. W ostatnim dopiero rzędzie stawiał siebie samego, że mianowicie i jemu należy się pewien odpoczynek po mitrędze garnizonowego życia wśród głuchej i nudnej puszty, uczęstniczyć bodaj czas krótki w wielko stołecznym bankiecie zabaw i przyjemności zapustnych.

Bystremu i żwawemu oku huzara nie mogły oczywiście ujść nadzwyczajne szczegóły urody mrs. Kitty Thompson. Lecz choć nie szczędził trudu ze swej strony, nie powiodło mu się jednak, zwrócić na siebie uwagę wzniosłej Angielki. Chłodne jej źrenice i jego mijały za wsze zupełnie obojętnie.

Wreszcie nadszedł dzień wigilijny. W apartamentach hotelowych naszego admirała, który wiele wagi przywiązywał do przestrzegania swoich zwyczajów narodowych, mianowice zarządzenia bożego drzewka, poczyniono wszystkie przygotowania, aby w tym dniu w staroangielski sposób spędzić ten wieczór uroczysty. Lord William nabył wspaniały naszyjnik perłowy, celem zrobienia tym podarkiem przyjemnej niespodzianki swej pięknej kuzynce, ta zaś odwidzała od dłuższego czasu wszystkich najwybitniejszych mechaników stolicy węgierskiej, chcąc uczynić zadość amtorstwu wuja jakiś oryginalnym automatem.

Niemniej młody porucznik od huzarów, p. Aladar Feleki, nie zapoznawał sytuacji dzisiejszej, że mianowicie dziatwa siostry zapewne już od tygodnia śni o prezentach na gwiazdkę, jakie wujcio przyniesie. A było to dlań zadaniem nie tak znów bardzo łatwem, ci siostrzeńcy bowiem, pomimo wczesnej swej młodości, widzieli już na swoich drzewkach bożych prawie wszystko, na co wyobraźnia ludzka w naszem stuleciu zdobyć się może, dla sprawienia uciechy grzecznej dziatwie zamożnych ludzi. Nic przeto dziwnego, że stroskany Aladar cały ten dzień trawił na wędrówce po stolicy, od sklepu do sklepu.

Wśród męczarni tego rodzaju, przypadek, jak powiada się zwykle „ślepy", zawiódł go przed olbrzymi magazyn z zabawkami, w którego oknie wystawowem widniała duża tablica z napisem: „Główny skład towarzystwa dla fabrykacyi Edisońskich lalek fonograficznych".

Centnarowy kamień spadł w tej chwili z piersi zakłopotanego huzara. Lalki fonograficzne: Twory z płótna, porcelany i trocin, którym twórca dwunożny użyczył najwspanialszego daru niebiańskiego — mowy — lalki pochodzące od człowieka! Niech że cię Bóg błogosławi, wielki Edisonie ty współczesny Prometeuszu iskry eletkrycznej!

Wszedł do magazynu, w którem panowała ciżba niesłychana, gwar i gorączkowa czynność. Młodego oficera — zapewne nie podejrzywając go o potrzebę obdarowywania małych dzieci — pozostawił personal sklepowy, rozrywany dziś na wsze strony samego sobie i myślom własnym. Więc włóczył się nienagabywany przez nikogo ze sali do sali — w końcu zmrok wieczorny zaczął już padać. Wnet setki płomieni gazowych zaświeciły ze wszystkich stron, chaotyczna wrzawa pomieszanych ze sobą głosów ludzkich tonów trąbki, harmoniki itp. zabawek mechanicznych wypełniała wszystkie sale magazynowe od sufitu do posadzki. Znużony i prawie odużony tem światłem i tym gwarem ustawicznym, schronił się Aladar do ostatniej wpółciemnej sali. Spostrzegł opróżniony fotel w pobliżu i z rozkoszą rzucił sią nań dla krótkiego odpoczynku.

(Dokończenie nastąpi).